Aleksander Fredro: Trzy po trzy (fragment)

Jechał więc Cesarz, jechali wszyscy, jechałem i ja. A ile w noc pogodną gwiazd na niebie, w tyle miejsc, stron, przedmiotów, nieodgadnionych labiryntów pędziły rozstrzelone myśli nasze – a każda z nich znowu, jak racy słup ognisty, składała się z milionów iskier, iskier wspomnienia lub nadziei – pisał Aleksander Fredro w pamiętniku „Trzy po trzy".

Osiemnastego lutego roku 1814 jechał na białym koniu człowiek średniego wieku, nieco otyły, w sieraczkowym [1] surducie pod szyją zapiętym, w kapeluszu stosowanym [2] bez żadnego znaku prócz małej trójkolorowej kokardy [3]. Za nim w niejakiej odległości drugi, znacznie młodszy, także w surducie, ale ciemnozielonym, także w kapeluszu bez znaków, także zgarbiony równie jak pierwszy, a może i lepiej – siedział na dereszowatym [4] koniu. Koń biały, krwi orientalnej, był niewielki, niepokaźny, ale dzielny. Deresz zaś był… dereszowaty, trudno co o nim więcej powiedzieć; niewstrzymywany ani sławą przodków, ani swoim własnym usposobieniem, potykał się często na drodze, którą mu los codziennie wyznaczał. Pierwszym z tych jeźdźców był Napoleon, drugim byłem ja. Między nami liczny sztab cesarski, gdzie ja niby na szarym końcu miejsce moje miałem, rozpuścił szeroko skrzydła na prawo i na lewo po śniegiem okrytym polu. Za nami postępowały służbowe szwadrony gwardii, a na samym końcu świergotliwa i niesforna czereda ciurów [5] z powodnymi [6] i jucznymi końmi sztabowych oficerów. Jechał więc Cesarz, jechali wszyscy, jechałem i ja. A ile w noc pogodną gwiazd na niebie, w tyle miejsc, stron, przedmiotów, nieodgadnionych labiryntów pędziły rozstrzelone myśli nasze – a każda z nich znowu, jak racy słup ognisty, składała się z milionów iskier, iskier wspomnienia lub nadziei. Te padały to na tronowe kobierce, to na murawę zagrody rodzinnej – mieszały się z jarzącym światłem uczty albo i mdłym promykiem nocnego kagańca przy łożu chorego. Niejedna przemknęła się po różanych ustach kochanki, niejedna spuściła się jak sen lekki po tak drogie w każdej porze życia błogosławieństwo matki. Były takie, co przebijały niebios sklepienia, i takie, co wnikały w zasute [7] już groby. Wiele, wiele pięło się po szczeblach zaszczytów, bogactw, sławy, ale też i wiele spadało na

kwiaty cichego domowego szczęścia. Słowem, przeszłość, obecność, przyszłość, świat, światy znane i nieznane były polem igrzysk naszych rozstrzelonych myśli, gdy nagle, w mgnieniu oka, wszystkie jedną siłą uderzone, w jeden zbiegły się punkt. Tym punktem był huk mocny i powtórzony w niezbyt dalekiej przed nami odległości. – Armaty! tak armaty, nie ma wątpienia, ryczą coraz lepiej jak na wyścigi, która głośniej… wkrótce i ogień karabinowy, jakby kto groch sypał na bęben, zapełnił przerwy grzmotu działowego. – Aha! – rzekł niejeden i zaglądnął do manierki, alias [8] flaszki. – Aha – powiedział, ale nic nie wiedział, kto atakuje, kto odpiera, czy to korpus jaki, czy też armia cała taniec rozpoczyna, szary koniec nic nie wiedział. – Biją się… daj Boże szczęście, to quotidianka [9] nasza, ale dlaczego tu, nie tam, dziś, nie jutro, nad tym nikt się nie zastanowił. Podówczas krytyczny rozbiór każdego rozkazu, każdej czynności przełożonego nie był koniecznym zadaniem podkomendnych. Wojsko nie sejmowało, ale się biło. Starszy zdawał sprawę tylko swojemu starszemu, a młodszy słuchał z ufnością i działał, jak mu kazano. Ale tempora mutantur et nos mutamur in illis [10]. Może i to prawda, że kto siwieje, ten traci duszę, jakby mu ją kto łupał trzaska po trzasce, tak że na koniec zupełnie bez niej zostanie… może prawda, że rozwaga tylko hamuje, doświadczenie tylko plącze niepotrzebnie… może prawda, że krew młodością wrząca jest jedną i jedyną dźwignią wszystkiego, co dobre i wielkie… może nareszcie i to prawda, że tylko głupcy, próchna, stare peruki i szlafmyce [11] pytają, jaki czego koniec być może. – Tak jest, wszystko to mogą być prawdy, ale mnie wolno tym prawdom nie wierzyć. Lubom [12] przeszedł pięćdziesiątkę, żal mi abdykować praw człowieka, już bym skłonił się raczej włosy sobie poczernić.

A więc, jak mówił Kiliński, nikt wkrótce nie wątpił, że bitwa przed nami, a my ku niej idziemy. Rzeczywistość jak ów jesienny wietrzyk o wschodzie słońca, co to ożywia, ale i ćwiczy razem, odpędziła od nas chmurę marzeń, która zwykle osiada na jednostajnym ruchu spokojnego marszu. Każdy wstrząsł się jak ze snu i pomyślał o sobie. Ten, co w troje zgarbiony dzwonił ostrogami po spuszczonych strzemionach, i ten, co chcąc odpocząć strudzonej części ciała, zsunął się na bok tak, że jedną nogą olstrów [13] sięgał, a na drugiej stał prawie, poprawił się na kulbace, jak gdyby usłyszał komendę: Baczność! Ten ścisnął podpinkę czaka [14] lub kapelusza, tamten cugle

porządkował i szlufkę do grzywy przysunął, a każdy odkrył zasłoniętą płaszczem rękojeść pałasza [15], opatrzył ją, a potem wzniósłszy głowę, zdawał się wietrzyć nim jeszcze zoczy [16], co go witać będzie.

Nareszcie pokazał nam się dym biały, a wkrótce postrzegliśmy czarne linie piechoty. Długie, krótkie, naprzód wysunięte, w tył cofnięte, odbijały od śnieżnego tła jak świeżo wysypane przekopy, tylko wkoło nich objawiało się życie nieustannym ruchem drobnych punkcików, jak mrówek koło mrowiska. Nikt tam pewnie nie drzymał, nikt nawet nie duma – nigdy życie raźniej i jaskrawiej nie gore [17] jak ze śmiercią oko w oko i częstokroć jego mocniejsze łyśnięcie bywa ostatnim.

Na pierwszy rzut oka można było poznać, że nie przybywamy na początek boju. Wiatr przeciwny czy ciężkie powietrze, czy też położenie kraju albo może i wszystko razem było przyczyną, dlaczegośmy tak późno zasłyszeli huk dział. Była to niespodzianka… i dobrze!.. We wszystkim trzeba odmiany i nowości, aby żyć wesoło.

Z lewego skrzydła wstępujemy do boju… Vive l'Empereur! [18] Linie ściskają się w masy… działa schodzą z pozycji… ruch ku prawemu… potem kolumny rozwijają się znowu… baterie stają w oddziałach… strzelamy, atakujemy, zwyciężamy… Montereau w naszym ręku. Zwinęliśmy się gracko [19], nie ma co mówić, ale miał się też z pyszna pan marszałek Victor [20] za to, że nas w tym dziele nie uprzedził. Powiedział mu Cesarz parę słów, które należałoby powtórzyć tak jak wszystko, co wyszło z ust tego wielkiego człowieka, bo każdy je słucha albo czyta chętnie, ale Cesarz, aczkolwiek cesarz, miewał czasami wyrazy dobitne wprawdzie i właściwe, i węzłowate, trudne jednak dla historyka do powtórzenia, a tym więcej do przetłumaczenia. Trzeba więc ograniczyć się w podobnym razie na wolnym naśladowaniu, tak też i ja uczynię, mówiąc, że po bitwie pod Montereau [21] Cesarz powiedział panu marszałkowi: „Idź do diabła!” A po tej krótkiej przemowie powierzył komendę korpusu jenerałowi Gérard [22].

Nim się to wszystko stało i nim ja się o tym dowiedziałem, bateria artylerii konnej gwardii z ogrodu pałacu Surville dominującego miasteczko Montereau, równie jak i drogi, którymi wypędzony cofał się nieprzyjaciel, żegnała go, jak mogła najlepiej. Wie każdy, że tam

Napoleon sam wymierzył jedno działo, wie, że powiedział swoim gwardzistom: „Nie lękajcie, się, jeszcze kula nie ulana, która mnie zabije”, ale nie wie pewnie, że o kilkadziesiąt kroków z tyłu stał deresz, a na dereszu ja. Chcąc wyrazić doskonałość jakowej czynności, mówią zwykle: Zrobił to lub owo jak król! Ale źle mówią ci, co tak mówić zwykli, bo nie tylko król, ale cesarz i król w jednej osobie wymierzył, strzelił i… chybił. Kula padła przed linią nieprzyjacielską. Utrzymują wprawdzie niektórzy, że dobrą dał dyrekcję [23]… być może… ale ja, nie rezonując jako artylerzysta, powiadam simpliciter [24], com widział, że Jego Cesarska Mość spudłowała na piękne.

Po tej scenie nastąpiła druga. Oficer z pułku liniowego francuskiego, Polak, przyniósł zdobyty sztandar – dostał krzyż i czterdzieści napoleonów [25]. Mało kto w życiu bywał tak mocno tureckim świętym jak ja, a jednak pieniądze jako część nagrody świetnego czynu, nie podobało mi się wcale – byłem jeszcze młody!

Mieć konia mniej roztargnionego jak mój deresz… mieć dobry płaszcz… (O mój płaszczu biały!) płaszcz przyjaciel w dzień, opiekun, dobrodziej w nocy, kiedy pniaczek za poduszkę, śnieg za materac służy… mieć nareszcie flaszeczkę zawsze napełnioną kroplami pociechy – są to rzeczy arcydobre, tego nikt nie zaprzeczy, równie jak i tego, że bez tych podłych pieniędzy miejsca mieć nie mogą. Wychodzisz spod dachu, gdzie wygodnie noc przespałeś… poranek letni… koń twój dobrze nakarmiony i wychędożony [26] strzyże uchem, grzebie nogą… siedzisz na nim, ledwie tknąwszy grzywy i strzemienia… Marsz! Wstępujesz do boju. Przed tobą rzeka, za rzeką bateria sypie kartaczami [27]. Za mną dzieci! W Bogu wiara! Rzeka przepłyniona [28], działa zdobyte, zwycięstwo nasze! Czyn świetny, wart nagrody, ale ty rozwinąłeś tylko przy pomyślnej sposobności władze, które jeszcze nietknięte w tobie leżały. Padły na szalę z jednej strony obawa kalectwa lub śmierci, z drugiej męstwo rozgorzałe całym ogniem krwi, całym zdrowiem życia, musiała więc obawa ulecieć, nie objawiwszy się nawet. Ale patrz no na tego, co po kilkomiesięcznej, codziennej walce z głodem, zimnem i wrogiem odtrąca resztę skopciałego snopka spod pyska zgłodniałej szkapy… wznosi się na kulbakę, pod którą ścierwa już nie ma… odwija szczątki płaszcza… chwyta za rękojeść, którą deszcz zardzewił, szron posrebrzył… a jeżeli on zadziwi cię świetnym czynem, oddaj mu twój wieniec, bo go dwojako zasłużył. Jeżeli zaś dobrowolnie poświęcił się dla dobra ogólnego, uklęknij na jego mogile, godzien czołobitności. Tak

widzieliśmy saperów francuskich wstępujących w przełamane lody Berezyny [29]. Oni, naprawiając załamane mosty, życie swoje za pomost kładli… dobrze o tym wiedzieli, a jednak nie cofnęli kroku. Nie mieli do wzniesienia swojej odwagi nawet oporu nieprzyjaciela… nie mieli na oku progów ojczystych, skąd by pożegnanie towarzyszyło ich męczeństwu. Poginęli w śniegach litewskich lub więzieniach wileńskich. Niewdzięczna ojczyzna nie podała nawet ich imion potomności. Jeden z nich tylko wrócił do Francji i na własnej grzędzie pędził w niedostatku dnie starości i cierpienia. Napoleona już nie było.

Wszystko musi się skończyć, mawiał Ludwik XV, bodaj mu Bóg tego nie pamiętał – skończyła się więc i bitwa pod Montereau. Jeszcze na dobranoc dwie kule wirtemberskie przeleciały gdzieś wysoko ponad nasze głowy i jak słomki na wiosnę zapadły w grabowe szpalery. Wszystkie te kule puszczone à toute volée [30] są zawsze pod adresem ciurów i bywały dla naszych jeszcze cięższą Boską plagą niż sam marszałek Lefebvre [31]. Jeżeli gdzie w ciasnym miejscu lub na wąskim mostku przechód został zatamowany, a Lefebvre nadjechał – kropił bez litości ogromną trzciną z ogromnego skarogniadego [32] hiszpańskiego ogiera les vilains brosseurs [33] i kantynierki [34], którym także właściwych nazwisk nie szczędził. Znały go też ciury, znała niewieścia konnica. Na jego pierwsze sacrrr… [35] rozwijała się jakby z kłębka splątana ciżba, której nieraz i czoło kolumny starej gwardii rozsunąć nie zdołało.

Są wszędzie arcyksiążęta, arcybiskupi, w Galicji jest nawet arcystolnik, ale nigdzie nie ma arcyciury – a tym powinien był być par droit de conquête et par droit de naissance [36] mój Onufry. Wysoki, pleczysty, chciwy łupu, skory do kieliszka, równie jak i do bójki, kiedy odbierał rozkazy, wyprężał się jak struna, brzuch w tył, pierś naprzód, stawał skosem jak Pizańska wieża. Odpowiedź jego była zawsze: „Słucham”. Bał się Kozaków jak diabeł święconej wody. Wszystko to kazało wnosić z niejaką pewnością, że był kiedyś w rosyjskiej służbie i że nie dopełnił potrzebnych formalności przy podaniu swojej dymisji. Jeżeli kto schylony nad jakim hauptmanem [37] lub praporszczykiem [38], co już nigdy nie ujrzy ojczystej zagrody, ściąga z niego to, czego ściągnąć właśni nie zdołali koledzy, albo sylabizuje po szwach i zakładach najmniejszej odzieży, czy nie doczyta się gdzie zaszytego dukata [39] lub talarka [40], to pewnie Onufry. Jeżeli kto szuka furażu [41] nie w

stajni, nie w stodole, ale po kufrach i szufladach, to pewnie Onufry. W Dreźnie przyjąłem go i tydzień nie minął, już stał się powodem niemałego dla mnie kłopotu.

Powiem, co się stało, bo też nie mam innego celu, plotąc trzy po trzy, jak tylko bawić się, niby dziecko wolantem [42], wspomnieniem lat przeszłych – przerzucać obrazki, których mniej więcej każdy nagromadzi w skarbonkę swojej pamięci. Ale chcąc śpiewać „Achilla gniew zgubny" [43], muszę zastanowić się pierwej, czy mam przedstawić nagą prawdę, czyli [44] też, pożyczając jej tła, zarzucić ją kwiatami fantazji. Prawda w oczy kole, może ukłuć i w uszy, o tym każdy opowiadający pamiętać powinien; ale znowu, z drugiej strony, uganiać się zawsze za kwiatami i tylko za kwiatami, nimi tylko sypać, nimi zdobić i stroić, strach by się nie zdarzyło, że ołtarz nie wart ozdoby albo ozdoba nie godna ołtarza. Prawda tylko piękna! Prawda, prawda wielkie słowo. Ale z prawdą jak z ogniem, grzeje, ale i pali razem. Oby to chcieli poznać i pamiętać ci, co się weredykami [45] lubią nazywać. Stąd szukają zalety i chluby. Niejeden z nich chełpliwie wywołuje: „Powiedziałem mu prawdę, aż mu w pięty poszła!" Brawo! Ciąłeś jak chirurg, wpuszczałeś sondę w ranę bez względu na boleść chorego. Ale czyż to cięcie było koniecznie potrzebnym? Miałżeś zaraz w drugim ręku gojący balsam? To pytanie… tak jest, wielkie pytanie, równie jak i to, czy ta prawda, którą wciskasz w głąb serca, którą mącisz myśl swobodną, którą jak drugi los wytrącasz z dawnej, a rzucasz w nową kolej, którą zgniatasz czasem całe życie duszy, zgniatasz na miazgę jak ową jagodę, co ci padła pod stopę i której potem już jeden Bóg tylko może wrócić dawny kształt, dawne jądro, dawną barwę, czy ta prawda, mówię, jest istotną prawdą? Czy nie jest owocem twojego tylko własnego rozumowania, rozumowania podległego błędom, bo lubo weredyk, nie jesteś niczym więcej jak człowiekiem. A jeżeli jeszcze twój wyrok ozłacasz przyjaźnią, wzmacniasz ufnością w nią tego, co się wije pod twymi razami, jeżeli nie rozważyłeś wprzódy, czy wyjawienie owej mniemanej a bolesnej prawdy jest nieodzownie potrzebnym, czy nareszcie masz w ręku środki zaradcze – wtedy jesteś bez serca, bo się pastwisz bez rozumu, bo działasz bez celu. Po cóż pozbawiasz mnie ufności w siebie i ludzi, jeżeli nieufność nic naprawić nie zdoła? Po co mniesz, zrywasz moją ułudę, jeżeli nikomu szkodną nie była, a rzeczywistość ani mnie, ani komu bądź pomóc nie może? Dlaczego nie dozwalasz mi snu, gdy zadrzymię na szczątkach mego szczęścia lub nadziei moich, jeżeli mi dać lepszego posłania nie jesteś w stanie?

Czemu gasisz pochodnię, co mi swoją łuną w daleką przyszłość świeciła, kiedy nie stać cię w twoim ubóstwie na jedną iskierkę? Dlaczego rachujesz mi w ucho wszystkie groty na mnie rzucone, kiedy od nich nie zasłaniasz, a ja uniknąć nie mogę? Po co? Czemu? Dlaczego? Tysiąc razy jeszcze mógłbym się zapytać, ale zawsze musiałbym odpowiedzieć: Dlatego bo lubisz pluskać się, przeciągać, rozkoszować w ciepłej kąpiółce zadowolnienia [46] z własnej wyższości, bo lubisz mieć klęczących wkoło siebie, bo wtenczas tylko widzisz się wyższym.

Proszę mi przebaczyć ten, że się tak wyrażę, gwałtowny wybryk przeciw weredykom. Bo taki weredyk stąpił kiedyś na serce moje i zgniótł je raz na zawsze. Przyjaciel stał się tłumaczem niby opinii powszechnej. Zapewnił mnie, że jestem nienawidzony. Za co? Nie wiedział, ale tak słyszał – zapewniał, że dążności dzieł moich są potępiane. Dążności? Jakie? Nie wiedział, ale tak słyszał. Zapewnił, że ogólnie ganią sposób, jakim dopiero myślę wychować syna i wiele, wiele jeszcze podobnych zapewnień. Odurzony odkryciem z ust tego, którego przyjacielem być mniemałem a zatem i o poprzednim zgłębieniu z jego strony wątpić nie mogłem, opuściłem ręce i przestałem żyć i pracować dla świata. Dziwna rzecz. Niech każdy człowiek w późniejszym wieku spojrzy w życie za siebie, niech dobrze śledzi powody, przyczyny ważniejszych swoich zdarzeń, a ujrzy pewnie jakąś osobistość, która zawsze w jego atmosferze, jakby drabant [47] obok niego grawitowała i która zawsze pośrednio albo bezpośrednio, z wiedzą lub bez wiedzy wywierała swój wpływ na jego życie pomimo nawet częstokroć niższego stopnia wiadomości i ukształcenia albo i rozumu naturalnego. Nie jest wszakże myślą moją ganić rady lub przestrogi rzetelnej życzliwości, napomnienia macierzyńskie szczerej przyjaźni – przeciwnie, szczęśliwym nazwę tego, który zawsze miał je przy sobie w podróży życia jak owe różdżki wrzosu wzdłuż przepaścistej ścieżki, co niby rękę podają podróżnemu, jeżeli mu się czasem noga z dobrej drogi zesunie. – Ale gdzież mnie, w jaki świat daleki odwiodło to słowo: Prawda. Spinałem się po szczeblach, co się za mną łamały, a teraz jakże wrócić na poziom? Skoczyć trzeba, nie ma innego sposobu. Skaczę więc równymi nogami do Onufrego, jego kłótni i bójki. Powiem prawdę, rzuciwszy wszakże na nią lekką gazę przyzwoitości, na jaką stać tylko może starego ułana.

Jednego wieczora, było to w Saksonii, w Dreźnie, w oberży pod Jeleniem, gdzie stałem kwaterą. Onufry poszedł do Rezli, sztubmadli [48], i zawołał czystą niemiecczyzną: „Na – top!” – Dziewczyna rozśmiała się i przedrzeźniać zaczęła. – „Czego się śmiejesz, małpo? – krzyknął luzak [49] po polsku. – Nie rozumiesz co: Na – top?” – Od słowa do słowa, aż boli głowa, powiedziałby pan Jowialski, bo Onufry postąpił sobie nareszcie z Rezlą jak ów gminną [50] piosneczką wsławiony z Małgorzatą Grzegorz, ale Rezla miast zawołać: „Czegóż?”, walnęła go w łeb lichtarzem. Że zaś świeca w tym razie zgasnąć musiała, ciemnota pokryła tę część historii. Że jednak coś padło z jednej i drugiej strony, wątpić nie można. Kiedy to wszystko działo się na dole, ja na drugim piętrze spokojnie kończyłem wieczerzę z kolegą kapitanem Maciejowskim. Rozmawiamy sobie o tym i o owym – wtem… otwierają się drzwi i Onufry wpada. Twarz zarydzona, nozdrza sapiące, kawał knota na czole powiadały nam wyraźnie, że walka była gdzieś stoczona i że spieszny odwrót ma miejsce. Nim jeszcze słowo mogło być wyrzeczone, wbiegł hausknecht [51] ze świecą w ręku, a za nim sam pan gospodarz. – „Wo ist er?” [52] – „Da steht er!” [53] I już luzak wziął w papę, aż nosem pociągnął. Wtenczas to wymknęło mi się, co się tak łatwo z ust polskich w podobnym razie wymyka: „A walże!” – Nie potrzeba było mówić dwa razy. Onufry jak Niemca utnie… Ach co za szkoda, że dla przyzwoitości stylu nie mogę powiedzieć: „jak utnie w pysk!”, bo w tym, acz gminnym, wyrazie leży tyle prawdy, tyle nawet naśladowczej harmonii – ale nie wypada, nie można, więc powiadam, Onufry jak utnie Niemca gdzieś między nosem a uchem… aż szyby brzękły – Schön! [54] Niemiec zwinął się, zatoczył i chylcem, zygzakiem jak lis postrzelony leciał, leciał i aż w przeciwnym rogu padł na kanapę. A nim się zerwać zdołał, już Onufry leżał na nim. Jeżeli kto aby raz w życiu widział niedźwiedzia idącego w hurku [55], kiedy schwyci pod siebie jednego z kundli, a kiedy mu drugi tymczasem szarawary [56] skubie, łatwo wystawi [57] sobie walczącą grupę. Hausknecht, krzycząc wniebogłosy, usiłował ściągnąć ze swojego pana zajadłego nieprzyjaciela, ale jedną tylko ręką, bo w drugiej trzymał świecę, a świeca kosztuje einen Groschen [58]… a on za świecę odpowiada… porządek przede wszystkim. Chwyciłem go nareszcie za kołnierz i nogą za drzwi pchnąłem, zostawiając wolny bieg sprawiedliwości. Wkrótce jednak zląkłem się, bo Sas już głosu nie puszczał – zląkłem się, czy przypadkiem za mocne uderzenie nie strąciło filigranowego niemieckiego karku. Zawołałem: „Dość tego!” – I w mgnieniu oka stał przede mną Onufry, brzuch w tył, pierś naprzód,

skosem jak Pizańska wieża. Pan gospodarz podniósł się, kręcił się w kółko i byłby pewnie do drzwi nie trafił, gdybyśmy mu nie byli w tym względzie przyszli w pomoc. Skończył się akt pierwszy. Ale cóż dalej? Otwierano i zamykano z trzaskiem i hałasem ledwie nie wszystkie drzwi w całym domu… biegano po schodach i gankach… Oczywiście chmura się zbierała. My zaś już wpół rozebrani wzięliśmy czym prędzej mundury na siebie, pałasze do boku, kapelusze na głowy. Nie można było bowiem ręczyć, czy lokatorowie, po większej części krajowcy, nie zechcą przekroczyć praw grzeczności, czy nie chwycą sposobności bicia albo i ubicia francuskich oficerów.

Sasi nas nie lubili i nie tylko, że nie lubili, ale byliby chętnie całą naszą armię z Cesarzem na jej czele w łyżce wody utopili, gdyby tylko mogli byli [59] taką łyżkę znaleźć. Nie ma się czemu i dziwić. Ów ciągły menuet wojsk wszystkich narodów – od Portugalczyka do Czerkiesa, od Neapolitańczyka do Lapończyka – po całej pięknej Saksonii, nie mógł ich ani bawić, ani uszczęśliwiać. Byliśmy w kraju arcynieprzyjacielskim, o tym trzeba było zawsze pamiętać i o tym nie zapomnieliśmy teraz, stając frontem ku drzwiom, za którymi coraz liczniejsze, coraz burzliwsze i coraz bliższe wznosiły się głosy. Niepewność często nieznośniejsza od złego.

Otwieram więc drzwi i obraz godny pędzla Hogarta [60] widzę przed sobą. Kilkanaście osób różnego wieku i różnej płci w nocnym stroju, czyli raczej rozstroju, w szlafmycach, pantoflach (szlafroków nie było), świeca w rękach, a gdzieniegdzie i kij, blade i drżące z gniewu i trwogi wlepiało we mnie wytrzeszczone oczy. Nie tracę czasu… korzystam z pomieszania i jak Bonaparte osiemnastego Brumaire'a [61] do Rady Pięciuset, wstępuję do sieni. A żółty krawiec stojący na przodzie mógł był zawołać jak Arena: „Ici des sabres!” [62] Wstępuję do sieni i odzywam się grzmiącym wprawdzie głosem, ale mało co lepszą niemiecczyzną jak przed chwilą mój Onufry: „Idę do komendanta placu oznajmić, że w tym domu napadnięto kwaterę oficerów sztabu cesarskiego”. Rzekłem, spuściłem pałasz po ostrogach… szeregi się rozstąpiły… a ja z brzękiem i szczękiem tryumfalnie zszedłem ze wschodów… W samej rzeczy chciałem uprzedzić komendanta… nie zastałem go… czekałem… chodziłem, sam nie wiedząc, co robić… nareszcie po godzinie czasu wróciłem do domu – wszystko było cicho. Nazajutrz postawiono nam kawę. Nie spieszyliśmy się do niej. Spojrzeliśmy po sobie. Jeden zagwizdał, drugi zaśpiewał – jeden

powąchał, drugi skosztował.. A ba!.. wymówiliśmy razem i kawa spożytą została. Niespokojny jednak idę do jenerała Błeszyńskiego [63], adiutanta króla saskiego, dawnego znajomego, a niegdyś i sąsiada rodziców moich. Zwierzam mu całe zdarzenie i proszę o radę. Jenerał słuchał mnie i golił się razem, podstrugując sobie wąsiki z najsumienniejszą precyzją i podług potrzeby wykrzywiając twarz, nadymając policzki albo wypychając językiem wierzchnią wargę, puszczał przez zęby przerywane słowa: „Źle!... hm, hm... bardzo źle... nie ma co żartować... skarga może łatwo dojść do króla... Król odda Cesarzowi... Cesarz jest dla króla nad miarę uprzejmy i gdzie idzie o karność wojska, dla winnych bez litości". – „Ależ ja – rzekłem – nie wykroczyłem przeciw karności". – „Hm – mówił dalej jenerał, macając sobie brodę, czy jeszcze gdzie nie zostawił siwego włoska – zapewne nie wykroczyłeś, ale ogólnie armii jest przykazane dobrze obchodzić się z mieszkańcami, a sam przyznasz, że twój służący..." – „Bronił się" – przerwałem. – „Tak, zapewne, bronił się – rzekł jenerał i złożył brzytwę – ale pod armatami nieprzyjacielskimi nie ma czasu procesu wytaczać... Dla przykładu wiele się czyni... Właśnie niedawno z powodu zażalenia podanego na ręce króla, Cesarz kazał jednego oficera z kontroli wykreślić. Radzę ci zatem, załagodź tę sprawę".

„Tak, załagodź" –rzekłem do siebie, wychodząc mniej spokojny, niż byłem, przychodząc. I jak załagodzić? Co ja mogę dać temu oberżyście? Chyba buzi z jednej i drugiej strony. Pieniędzy nie mam. Komuż kiedy mogła przyjść myśl szukać u mnie pieniędzy?!! Wziąłem wprawdzie na wstępie do sztabu 500 franków na ekwipowanie... z domu także trochę miałem, ale do domu przyszedłem z niewoli w sukmance, z domu jechałem pocztą, poczta droga, przy tym kolasa [64] Franciszka Skrzyńskiego czy Ludwika Porczyńskiego, z którymi jechałem, psuła się nieustannie – gdyby nie przydłużenie zawieszenia broni, bylibyśmy ugrzęźli w Pradze. W Dreźnie musiałem kupić trzy konie, kulbaki [65], juki, broń, sprawić mundur z haftowanym kołnierzem, musiałem i witać się z kolegami 11. pułku ułanów i 5. strzelców konnych, w których pułkach dawniej służyłem, a w pułkach oficerów niemało – słowem byłem w moim normalnym stanie, tj. w stanie golizny. Nareszcie jak przystąpić do zgody z oberżystą? Na speiszetlu [66] jego pafli [67] nie ma. Bóg wie, jakby ją taksował. Jednak nie ma co żartować, mówi jenerał... i prawda, w Saksonii do króla zawsze niedaleko, a królowi teraz do Cesarza nawet za blisko, jedno słowo i dosyć... Ja wiem, że Cesarz wymierzyć może karę jedynie przez uprzejmość dla króla,

jedynie dla przykładu – ale diabliż z tej uprzejmości, jeżeli ma być moim kosztem. I wszystko to przez to nieszczęsne: „A walże!”… Ale jakże nie walić, mościa dobrodziejko! – Taka była treść moich monologów. Chciałem pójść za radą jenerała, ale po niejakim czasie mogłem o nim powiedzieć to, co Molière królowi o swoim doktorze mówił: „Il m'ordonne des remèdes, je ne les prends point et je gueris” [68]. Alias: co padło, przepadło, a Niemiec mógł tylko w swoim dzienniku zapisać fakt jako casus belli [69].

Jeżeli Onufry w Dreźnie stał się powodem niepokoju, który krótko opowiedziałem, a długo cierpiałem, to w Lipsku mógł był wtrącić mnie do niewoli, z której dopiero com się był otrząsł, albo mnie umieścić w lazarecie [70], albo i prosto w raju, gdzie nb. [71] dostać się mam zawsze nadzieję, a przynajmniej skąpać w Elsterze [72], bo jak wiadomo, most tam nie czekał na wszystkich. Tak jest, mógł był stać się tego wszystkiego przyczyną, gdyby nie ślepe fatum [73], co tak dziwacznie igra w dymie wznoszącym się ponad pola bitwy.

Dziewiętnastego października, ostatniego dnia czterodniowej, najkrwawszej, jaka może kiedy była i będzie, walki pod Lipskiem [74], między dziesiątą godziną a południem, staliśmy, oficerowie sztabu księcia Neufchatel [75], pod drzewami, które ulicą otaczają miasto. Czekaliśmy rozkazów – słuchaliśmy nie wystrzałów, bo tych trudno już było rozróżniać, ale raczej grzmotu mniej więcej ryczącego, który nas wokoło opływał. Już wtenczas i szary koniec wiedział, jak rzeczy stoją. Z upadkiem potęgi francuskiej upadły i nadzieje Polaków. Ale mniemaliśmy, że dopiero pod Lipskiem tracimy powtórnie Ojczyznę, nie wiedzieliśmy, że Napoleon najłatwiej zawsze przyjmował warunek wrócenia jej w potrójne jarzmo niewoli. Piekielna obłudo! Szatańska polityko! Tyle poświęcenia, tyle krwi przyjmować za nadzieje, których w głębi serca nie myśli się spełnić. Skrępował nas tym Księstwem Warszawskim, tym królem saskim i kiedy pozbawił wszelkiej samodzielności, jak martwą swoją własnością był zawsze gotów rozrządzić. Biada człowiekowi, którego los zawisł od drugiego, ale dwakroć biada narodowi, co zawisł od interesu innego narodu. Narody sumienia nie mają. Smutne rozmowy biednych nas, Polaków, w lipskich alejach przerwała kula armatnia, która zaszumiała, jak gdyby kto wentyl samego piekła uchylił, i potem ucięła kozła między nami. Wspomniawszy studenckie czasy, można było zawołać: Kasza, Panowie, kasza! Byłać [76] to w rzeczy samej kasza, ale już i ze Szwedami. Wtem

Rejtan [77] zawołał: „Cesarz wsiada na koń!” Ruszyliśmy i my, każdy do swojego, ale nasi służący wprowadzili je byli do bliskiego domu; tam biegniemy, a wstępując na dziedziniec, widzimy znowu kaszę… tak jest kaszę, nie w alegorycznej, ale w jej najnaturalniejszej postaci. Komu, komu innemu, jak tylko ciurom mogło przyjść na myśl dziewiętnastego października 1813 roku o dziesiątej rano w Lipsku gotować kaszę!? I ugotowali ją w istocie, ale diabeł zdawał się jakby na psotę dmuchać im ogniem w garnek, bo kasza nie stygła, a łyżka, lubo ochuchana, odmuchana, jeżeli wjechała do zgłodniałej paszczy, jeszcze prędzej się cofała. Daremnie wołaliśmy, łajali. – „Zaraz, zaraz” – odpowiadały sparzone języki i bylibyśmy mostu pewnie już nie zastali, gdyby jeden z nas nie był wpadł na myśl szczęśliwą i nie był nogą w garnek uderzył. Kasza jak z bomby w tysiąc promieni bryznęła, a ciury boleśnie jęknęły, ale wkrótce były na koniach. Jeden tylko Onufry nie mógł dać sobie rady, a ja, nie chcąc odstąpić koni, czekać musiałem. Miał on wprawdzie do czynienia z klaczą szpakowatą [78], diabłem wcielonym, której nie w smak były juki, a jeszcze więcej dwie wiązki siana do przedniej kuli [79] siodła przywiązane. Kupiłem ją był w Löbau od oficera polskich huzarów za czterdzieści dukatów. Wsiadałem, zsiadałem, próbowałem do woli, wszystko szło jak najlepiej; ale nazajutrz, gdy przyszło do kulbaczenia [80], klacz gryzie i bije tyłem i przodem – a do wsiadania jeszcze gorzej. Wczoraj stała jak opoka, dziś tańcuje jak Paraszka [81], boczkiem, boczkiem ode mnie, a ja za nią, za nią na jednej nodze – istna kołomejka. Dosiadłszy zaś, trzymaj się zrazu choćby i grzywy, bo w okna pierwszego piętra zaglądać będziesz. Nareszcie żadna przemoc ani cierpliwość ludzka nie zdołała zniewolić jej przejść koło martwego konia. W wilię [82] dnia, o którym mówię, pod Lipskiem będąc na służbie, przemierzyłem na niej nieraz całe pole bitwy w słotę, błoto i o głodzie, a jednak narowy jej nie zmniejszyły się wcale.

Po długich zatem korowodach wyjeżdżam na koniec z dziedzińca, za mną Onufry. Patrzę za kolegami – nie ma już żadnego. Przy sztabie koleżeństwo bez kleju, acz się niby zlepi, trzyma się nietęgo. Nie widać już nawet koni powodnych ostatniego szwadronu służbowego. Ale za to Berezyna stanęła mi przed oczy. Długa procesja, jakby z arki Noego wypuszczona, wolnym i co chwila wstrzymywanym postępowała krokiem. Ludzie i zwierzęta przy sobie, na sobie, pod sobą, jedną masą posuwały się razem, a co by z tych ostatnich nie stało [83], można było skompletować między ludźmi. Tak był tam lew straszny i w odwrocie, tygrys rozjuszony, wół pracowity, pies wierny, kot fałszywy, kot saski,

był tam i osioł, była i świnia, był i tchórz, mości dobrodzieju, a wszystko w ciżbie. Każdy o sobie, a Bóg o wszystkich! Spiąłem konia ostrogą i pół siłą, pół zręcznością torowałem drogę sobie i moim koniom powodnym. Wyprzedzałem park artylerii po lewym boku, przesuwając się powoli, nareszcie naprzód już nie można, ale z drugiej strony widzę trochę wolnego miejsca. Można było po leżących postronkach na ziemi, między przednimi a dyszlowymi końmi zatrzymanej armaty przejechać, co też mi się udało szczęśliwie. Onufry, mniej głupi a więcej zręczny, byłby mógł to samo uczynić, ale wjechawszy w ciasny przesmyk, zamiast długo puścić za siebie jucznego konia, wolał zrobić sobie więcej miejsca; uderzył przednie armatnie konie, te postąpiwszy, podniosły postronki, postronki załechtały klacz, klacz zaczęła gryźć, wierzgać, związała się i padła. Kłąb z ludzi i koni zrobił się w okamgnieniu. Ileż to czasu, ile cierpliwości trzeba było, aby go rozplątać, i jakiego szczęścia, aby po tym wszystkim z jaką taką całą głową i z wszystkimi końmi dostać się do Lindenau. Niechże się teraz kto dziwi, że ja strącony w Berezynę, mało w Lipsku nie roztratowany, a to jedynie z powodu ciżby, ciżby nienawidzę. Niech się dziwi, że dostanie ode mnie łokciem w brzuch albo nogą w łydkę, jak mnie w ciasnym miejscu zanadto przyciśnie.

Napoleon miał gdzieś, kiedyś w gniewie wykrzyknąć: „Gdybym miał dwóch Vandammów [84], kazałbym jednego powiesić!”. Ja toż samo ledwie nie co dzień mogłem o moim Onufrym powiedzieć. Ale pod Montereau, gdy przyszło zsiąść z konia, nie tylko dwóch, ale i jednego nie było. Szukałem daremnie, nareszcie trzeba było konia uwiązać. Tymczasem batalion starej gwardii złożył broń w kozły[85], straże otoczyły pałac. Cesarz tam nocować będzie. Poszedłem więc zobaczyć, gdzie nasz salon służbowy (salon de service).

Z tego wszystkiego, co miałem honor powiedzieć, waćpan [86] dobrodziej wnosisz zapewne, że byłem zawsze przy Cesarzu Napoleonie… I bardzo trafnie. Nie tylko w moim stanie służby jest wyraźnie, że znajdowałem się w ostatnich kampaniach we wszystkich bitwach, w których był sam Cesarz, ale i grzałem się z nim nieraz przy jednym ogniu… prawda, że się to nieczęsto zdarzało; Cesarz rzadko kiedy biwakował… prawda, że ogień dla Cesarza założony o wiele, wiele bywał większy jak zwykłe ognie biwakowe… prawda, że zawsze po tej stronie stawałem, na którą wiatr dym gonił, nawet najczęściej, mówiąc między nami, Cesarz był tyłem do ognia, a przeto i do mnie obrócony i

do tego jeszcze rozkładał czasem poły, aby się wygrzać lepiej. W stosunkach obywatelskich można by to uważać za uchybienie z jego strony, ale w czasie wojny nie jest się tak dalece uważającym na etykietę i ja też urażać się nie widziałem powodu.

Przy jednym z takich biwaków, było to wieczór pierwszego dnia bitwy pod Lipskiem, piękny widok nam się przedstawił, który jako godny pędzla podaję malarzom do wiadomości. Cesarz Napoleon w swoim sieraczkowym surducie stał tyłem obrócony do obszernego ogniska. Ze strony dymu oficerowie różnej broni. Opodal, jakby na czterech rogach, strzelcy konnej gwardii pieszo z karabinkami na ramieniu utrzymywali jakby linię demarkacji [87] cesarskiego biwaku. Ile razy Cesarz zsiadał z konia w polu czy w jakiej wiosce, zaraz czterech gwardzistów stawało na straży wokoło i posuwało się zawsze w równym oddaleniu w miarę ruchów Najjaśniejszego Pana. Stał więc Cesarz Napoleon tyłem do ognia i do mnie obrócony, przed nim o kilka kroków na prawo jenerał Merfeldt [88], ujęty w niewolę, w surducie sinym jeneralskim austriackim, w kapeluszu z galonem i zielonym pióropuszem. Między nim a Cesarzem jenerał Caulaincourt [89], bez kapelusza, w suto złotem haftowanym mundurze, nalewał mu wina w srebrny kubek. W małym oddaleniu, w głębi, ale jeszcze w świetle ogniska, zsiadał z konia król neapolitański [90] w swoim malowniczym, żeby nie powiedzieć teatralnym ubiorze. Miał on wówczas na sobie surducik krótki jasnoszafirowy, na piersiach suto złotym haftem okryty, równie jak i pas biały sukienny na sześć cali albo i więcej, szeroki, przy którym wisiał krótki oręż, niby kordelas [91], pantalony [92] obszerne karmazynowe, w ręku trzcina, na głowie wysoki ugalonowany kapelusz z strusim pióropuszem i czaplą kitką. Na krawędziach zaś ciemnego horyzontu łyskały jeszcze czasami wystrzały armatnie. Piękny to był obraz, ale wróćmy do naszego przedmiotu. Powiadam, że waćpan dobrodziej bardzo trafnie wnosisz, iż byłem przy Cesarzu, ale jeżelibyś z tego wniosku drugi na pozór bardzo naturalny chciał wyciągnąć, że kto był przy Cesarzu, był przeto w sztabie cesarskim, omyliłbyś się zupełnie. Dlatego pozwolę sobie dać niektóre objaśnienia w nadziei, że jeżeli cię nie będą interesować, to zapewne będziesz dość grzeczny wysłuchać je cierpliwie.

Sztab Cesarza Napoleona… Co jest sztab, po francusku état major, wiadomo waćpanu dobrodziejowi bez wątpienia. Tym więcej, że z jego dużych wąsów, przechodzących znacznie miarę wąsów obywatelskich

[93], wnosić mogę, że służyłeś w wojsku?… W wojsku Rzeczypospolitej Krakowskiej [94]. – Brawo! – A więc mówię dalej.

Sztab Cesarza Napoleona, nie licząc różnych biur towarzyszących mu wszędzie, był wcale nieliczny. Składali [95] go: Berthier, książę de Neufchatel, Major Général, alias Szef Sztabu – jenerałowie-adiutanci, których obecnych w saskiej i francuskiej kampanii było czterech, i z ośmiu officiers d'ordonnance [96]. Achselbandy [97] przy szlifach jeneralskich oznaczały adiutantów. Oficerowie d'ordonnance mieli jasnoszafirowe mundurowe fraki suto srebrem haftowane, kamizelki z pętlicami, spodnie z galonami koloru fraka i węgierskie buty. Kapelusz z czarnym plumażem [98]. Ten mundur zdawał się być więcej dworskim niż wojskowym. Przydzieleni do sztabu byli jenerał Pac [99] i jenerał Kosakowski[100]. Wąsowicz[101], szef szwadronu lansjerów [102] polskich starej gwardii, został podobno zaraz po powrocie z Moskwy oficerem d'ordonnance, nie zmienił jednak munduru. To był właściwy sztab cesarski, czynny, zawsze na koniu i z pałaszem w ręku. Bo lubo sekretarze, szambelanowie, pazie etc. [103], etc. galopowali wraz z nami i musieli radzi nie radzi zakosztować czasem przysmaków wojennych, należeli oni nie do sztabu, ale do dworu. Nie mogę przypomnieć [104] doktora Larrey de Tamor [105]. Wielce on cenił ten w Egipcie otrzymany predykat [106] i chętnie łączył go z swoim nazwiskiem. Powiadają, że raz wchodził wieczorem do jednego ze swoich pacjentów: ten zapytał z cicha: „Qui est là?” [107] – „L'arrêt de ta Mort” [108] (Larrey de Tamor) – odpowiedział doktor grubym swoim głosem. Na to chory westchnął: „Oh, mon Dieu, ayez donc pitié de mon âme” [109]. – Sztab zaś księcia de Neufchatel, l'Etat Major de la Grande Armée, był bardzo liczny. Składali go znowu: szef sztabu jenerał Monthyon [110], nieznośna, długa, dumna, nielubiąca Polaków figura, pięciu pułkowników, adiutants-commandants, czterech adiutantów i przeszło trzydziestu oficerów sztabowych, officiers adjoints à l'Etat Major de la Grande Armée, różnego stopnia i broni. – My, oficerowie polscy, wstępując do tego sztabu, dostaliśmy patenta na oficerów francuskich, nie wiem więc, dlaczego odsądzono nas jako cudzoziemców od pensji krzyża Legii Honorowej – może dlatego, że nikt się za nas nie upomniał. Berthier, jako książę udzielny Neufchatelu, miał przy swojej osobie kompanię piechoty i kilkudziesięciu dragonów [111] neufchatelskich. Piechota w chamois [112] mundurach z czerwonymi wyłogami, składała straż przy pomieszkaniu, a w marszu przy ekwipażach księcia. Dragony zaś w zielonych, z niebieskimi

kołnierzami frakach, z białymi szlifami i achselbandami, w hełmach mosiężnych z futrem płowym niskiego włosa wkoło u dołu, a z tyłu ze spadającym końskim ogonem, jak miała cała ciężka jazda francuska. Nazywali się: Les Guides i byli konnymi ordynansami sztabu naszego. Adiutanci księcia odszczególniali się od innych adiutantów w armii pąsowymi rajtuzami z czarnym lampasem.

My równie jak wszyscy oficerowie sztabowi mieliśmy haft złoty na kołnierzu – duże gałązki dębowe jedna nad drugą. Lubo znak widoczny i głównemu sztabowi tylko właściwy był wielce pożytecznym, wioząc nieraz bardzo pilne i ważne rozkazy, jednak miewaliśmy do zwyciężenia niezmierzone trudności w mijaniu lub wyprzedzaniu maszerującego wojska. Po pierwszym działowym wystrzale na linii bojowej pod Lipskiem marszałek Marmont [113], do którego byłem w nocy z misją przybył, rozkazał nam dwom razem z powierzonymi listami pędzić do Cesarza co koń wystarczy – padnie jeden, dojedzie drugi. Już przy przedmieściu Lipska wpadamy na czwarty korpus tam wchodzący. Żaden rozkaz, choćby i własnoręczny Cesarza, nie byłby naszemu cwałowi drogi otworzył. Szczęście, że znalazł się tam sam komendant korpusu, jenerał Bertrand [114], który dając ustne zlecenie, sam nas przeprowadził. Jeżeli przyszło mijać park artylerii, to często, śmiało mogę zapewnić, z niebezpieczeństwem życia. Na ścisłym dopełnieniu rozkazów oficerów sztabowych cały ruch armii zawisł. Nikt z nas nie miał czasu patrzeć, co przed nim… tylko naprzód! naprzód! Co będzie, to będzie. Razu jednego znajduję się nagle obok armaty przy wstępie wysokiego i bez poręczy mostu. Chcę konia zatrzymać, ale oś zadnia działa pcha go naprzód. Widzę przepaść, nie ma co myśleć… wolę konia stracić, niż siebie zgubić… spuszczam strzemiona, wznoszę się na siodle i trzymany za kołnierz pewnie przez jakiegoś świętego, do którego westchnąć musiałem, staję, zsunąwszy się po ogonie, na własnych nogach. Koń mój zaś, ciągle pchany, przeszedł także szczęśliwie, może dlatego, że był wolny, na drugą stronę, gdzie miał rozum, a raczej nierozum zaczekać na mnie.

Nie tak niebezpieczne, ale za to zdarzające się bardzo często i dosyć przykre były przeprawy z piechotą. Piechur nie lubi i wprawdzie nie ma co lubić, kiedy mu kto drogę przecina lub zboczyć przymusza, bo zatrzymany, musi potem spiesznie dopędzać kolumny. Ucinki, drwinki, mniej więcej grzeczne i dowcipne, leciały jak grad z pieszych szeregów na każdego, który siedząc na koniu, do konnicy miał prawo być

policzonym. Konnica śmiała się z tego i oddawała wet za wet, jak mogła najlepiej, ale pojedynczemu jeźdźcowi jakoś to nie uchodziło, a obojętnym być nie mogło. Pomnażały się jeszcze dla nas w tym względzie nieprzyjemności z powodu mody, której niektórzy, naśladując Cesarza i księcia Berthier, ulegli, tj. nienoszenia znaków oficerskich u kapelusza. Ja byłem jednym z tych, ale przyznam się, że nie z innych przyczyn, jak tylko z oszczędności nie kupiłem w Dreźnie złotych kutasików [115] i złotej plecionki do kokardy. Nieraz tego potem żałowałem. Jeżeli przy tym surdut, który w wojsku francuskim był zawsze cywilny, albo płaszcz zakrywał szlify, natenczas żarciki w kłótnie łatwo przechodziły. Pod Hanau [116] kula armatnia, z trzaskiem i łoskotem przetorowawszy sobie drogę przez gałęzie otaczających nas dębów, zaszumiała nad sztabem cesarskim. Miała do wyboru Cesarza, książąt, jenerałów albo i jakiego z dzielnych rumaków tych wysokich panów, a przecie wybrała sobie moją biedną szkapę… com miał najlepszego. Uderzona w prawą łopatkę, usiadła jak pies na zadzie. Odpiąłem mantelzak [117], wyjąłem pistolety, oddałem Rejtanowi, ściągnąłem munsztuk [118] i, nie wstydzę się powiedzieć, ze łzami w oczach objąłem i przycisnąłem do piersi ten łeb bułany [119], co się ku mnie zwracał, jak gdyby wzywał pomocy. – „Żegnam cię – rzekłem – towarzyszko wierna” – i oglądając się wzajemnie na siebie, rozstaliśmy się na zawsze. Z dwóch koni, które mi zostały, jeden był podbity, drugi gałgan. I kiedy nazajutrz przyszło ruszyć z miejsca, wsiadłem na gałgana. Była to mała klacz kasztanowata [120]. Wszystko, co z urodzenia mogła mieć dobrego, zostawiła w błocie pod Dreznem… na błocie nigdy nam nie brakło… a teraz dźwigała długiego Onufrego. Jako przyjaciel prawdy, muszę wyznać, że wziąwszy razem mnie i kobyłkę, składaliśmy całość nietęgą. Kobyłka w skutku trudów wojennych nabyła nałogu uderzać hołubca zadnimi nogami, a potem na jednej tylko nodze kończyć taniec, co równie dla niej, jak dla jeźdźca ani powabnym, ani zaszczytnym nie było. W takich okolicznościach na czele luzaków moich kolegów musiałem wyprzedzać kolumnę grenadierów starej gwardii. Wczoraj, kiedy szli do ognia, a jeden ze sztabowych oficerów odezwał się do nich: „L'Empereur vous attend” [121], kilku odrzekło, podrzucając karabiny lub opatrując skałki, jak myśliwi, co zasłyszeli goniące w kniei ogary: „Il ne nous attendra pas longtemps” [122] – wczoraj byłbym uściskał każdego, a dziś byłbym chętnie z mojej kobyłki każdego chwycił za harcap [123] i łbem jak na mszę dzwonił. Zawsze i wszędzie człowiek z własnego stanowiska sądzi o rzeczach. Nie było podobieństwa przecisnąć się na drugą stronę drogi, gdzie miejsce szersze dozwoliłoby pospieszyć. Nareszcie zniecierpliwiony

wspomniałem, że należę do sztabu cesarskiego. – Biada! – „Voyez donc l'Etat Major de l'Empereur” [124] – krzyknął jeden. – „Place pour l'Etat Major de l'Empereur” [125] – zawołał drugi… i śmiech ogólny. A biorąc mnie, który miałem surdut na mundurze, za jakiego urzędnika administracji, wołano: „He! Monsieur Riz-pain-sel! – Par ici, Monsieur l'Employe au vinaigre! – Bon voyage, Monsieur Du Mole… hop, hop, hop!” [126] – i tysiąc, tysiąc podobnych konceptów. W takim razie trzeba udawać głuchego albo śmiać się ze śmiejącymi, ale tak jedno, jak drugie rzadko kiedy dobrze się powiedzie. Minąłem nareszcie szydzącą kolumnę, tak jak mnie minęło przeszło lat trzydzieści od bitwy pod Hanau, jak ty minąłeś, luby wieku młodości, „mit deinen Schmerzen, mit deinen Freuden” [127]. Im dalej od ciebie, tym jaskrawsze zdają mi się twoje kwiaty, tym grubsza mgła zasłania pomniki smutku i cierpienia. Im dalej od ciebie, tym więcej wzrasta tęsknota za tobą, tak jak wzrasta cień nasz własny na ścianie, gdy się od niej ku światłu cofamy – wzrasta, sięga stropu, na strop występuje i nareszcie opływa nas zupełnie. Gdzież jesteście, zwycięskie roty [128]? Wodzowie? Gdzie jesteś, potęgo, dla której strumienie krwi lały się lat tyle? Zwycięzcy i zwyciężeni, upokorzeni i tryumfatory znikli jak słońce, co zaszło przed chwilą, jak zniknie świeca, co stoi przede mną. Cóżeście po sobie zostawili światu? – Niewiele, niewiele. – A mnie? – Co? – trochę wspomnień, dwa krzyżyki i pedogrę [129]. Ale acz z pedogrą, galopuję nie pomału z Lipska do Moskwy, z Moskwy do Montereau – trzydzieści lat w tył, trzydzieści naprzód – ze śmiechu do płaczu… bo na tym niestety Polak musi zawsze swoje wspomnienia zakończyć. Hola więc ty, myślo! i ty, łzo!

Publikowany fragment pochodzi z pamiętnika Aleksandra Fredry „Trzy po trzy”.

Przypisy:

[1] sieraczkowy a. szaraczkowy (daw.) – wykonany z szarej tkaniny wełnianej, tkanej z białej i czarnej nitki. [przypis edytorski]

[2] kapelusz stosowany (daw.) – bikorn (dwuróg), rodzaj kapelusza popularnego w XVIII i XIX w., noszonego zwłaszcza przez oficerów w wojsku i w marynarce, kojarzonego często z Napoleonem Bonaparte.

[przypis edytorski]

[3] trójkolorowa kokarda – w barwach niebiesko-biało-czerwonej flagi francuskiej, wprowadzonej podczas rewolucji. [przypis edytorski]

[4] dereszowaty – o maści konia, o koniu: barwy czarnej lub brązowej z domieszką białych włosów. [przypis edytorski]

[5] ciura – sługa w obozie wojskowym. [przypis edytorski]

[6] powodny koń (daw.) – koń prowadzony luzem, przeznaczony do wymiany; od słowa powód (daw.): rzemień lub sznur do prowadzenia konia. [przypis edytorski]

[7] zasuty (daw.) – zasypany. [przypis edytorski]

[8] alias (łac.) – inaczej, albo. [przypis edytorski]

[9] quotidianka (z łac.) – codzienność. [przypis edytorski]

[10] tempora mutantur et nos mutamur in illis (łac.) – czasy się zmieniają i my zmieniamy się wraz z nimi. [przypis edytorski]

[11] szlafmyca (z niem.) – nakrycie głowy zakładane na noc, do snu. [przypis edytorski]

[12] lubo (daw.) – choć, chociaż; Lubom przeszedł pięćdziesiątkę: konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika, inaczej: chociaż przeszedłem pięćdziesiątkę (skończyłem 50 lat). [przypis edytorski]

[13] olstro (z niem.) – skórzany futerał na pistolet, przytroczony do siodła. [przypis edytorski]

[14] czako – wysoka, sztywna czapka wojskowa z płaskim denkiem. [przypis edytorski]

[15] pałasz – broń sieczna o długiej, prostej i szerokiej klindze, używana w Europie w XVIII i na początku XIX w., przeważnie przez ciężką jazdę. [przypis edytorski]

[16] zoczyć (daw.) – zobaczyć, zauważyć. [przypis edytorski]

[17] gore (daw.) – goreje, płonie, pali się. [przypis edytorski]

[18] Vive l'Empereur! (fr.) – Niech żyje Cesarz! [przypis edytorski]

[19] gracko – dzielnie, zręcznie. [przypis edytorski]

[20] Victor, Claude Perrin (1764–1841) – francuski wojskowy, generał wojen napoleońskich, marszałek Francji (od 1807). [przypis edytorski]

[21] bitwa pod Montereau (18 lutego 1814) – stoczona podczas wojny Francji z VI koalicją między awangardą armii francuskiej Napoleona a strażą tylną armii austriacko-wirtemberskiej, zakończona zwycięstwem wojsk francuskich. [przypis edytorski]

[22] Gérard, Étienne Maurice (1773–1852) – francuski wojskowy i polityk, generał wojen napoleońskich; marszałek Francji (od 1830). [przypis edytorski]

[23] dyrekcja (daw.) – kierunek. [przypis edytorski]

[24] simpliciter (łac.) – po prostu. [przypis edytorski]

[25] napoleon a. napoleonodor – złota moneta francuska o wartości 20 franków bita za panowania Napoleona I (od 1803) i Napoleona III. [przypis edytorski]

[26] chędożyć (daw.) – doprowadzać do czystości, porządku. [przypis edytorski]

[27] kartacz – pocisk artyleryjski, używany od XV do XIX w., złożony z dużej liczby małych kul ołowianych. [przypis edytorski]

[28] przepłyniony (daw.) – przepłynięty. [przypis edytorski]

[29] bitwa nad Berezyną (25–29 listopada 1812) – stoczona nad rzeką Berezyną Dnieprową (ob. na Białorusi), przez wycofującą się spod Moskwy Wielką Armię cesarza Napoleona I, otoczoną z trzech stron przez wojska Rosjan; zakończona ciężkimi stratami Wielkiej Armii, która zdołała jednak przekroczyć rzekę i uniknąć całkowitej zagłady. [przypis edytorski]

[30] à toute volée (fr.) – ze wszystkich dział. [przypis edytorski]

[31] Lefebvre, François Joseph (1755–1820) – francuski wojskowy, generał wojen napoleońskich; marszałek Francji (od 1804). [przypis edytorski]

[32] skarogniady – o maści konia: ciemnogniady, ciemnobrunatny. [przypis edytorski]

[33] les vilains brosseurs (fr.) – szkaradni pucybuci. [przypis edytorski]

[34] kantynierka (daw.) – markietanka, kobieta wędrująca za wojskiem, zajmująca się drobnym handlem z żołnierzami, praniem, a niekiedy również świadcząca usługi seksualne. [przypis edytorski]

[35] sacrrr… (fr.) – urwane przekleństwo sacrebleu: cholera. [przypis edytorski]

[36] par droit de conquête et par droit de naissance (fr.) – z prawa podboju i z prawa urodzenia. [przypis edytorski]

[37] hauptmann (niem.) – niemiecki stopień oficerski, odpowiednik kapitana. [przypis edytorski]

[38] praporszczyk (ros.) – w wojsku rosyjskim najniższy stopień oficerski, odpowiednik chorążego. [przypis edytorski]

[39] dukat – złota moneta używana w Europie do XIX w. [przypis edytorski]

[40] talar – dawna duża srebrna moneta o stosunkowo dużej wartości. [przypis edytorski]

[41] furaż (daw.) – pasza dla koni wojskowych. [przypis edytorski]

[42] wolant (daw.) – tu: korkowa piłeczka z piórkami, lotka, używana w grze w wolanta, przeznaczona do odbijania rakietkami ponad siatką. [przypis edytorski]

[43] Achilla gniew zgubny – słowa z pierwszego wersu Iliady Homera: „Gniew Achilla, bogini, głoś, obfity w szkody” (tłum. Franciszek Ksawery Dmochowski). [przypis edytorski]

[44] czyli (daw.) – konstrukcja z partykułą wzmacniającą -li, znaczenie: czy, czy też. [przypis edytorski]

[45] weredyk (z łac. veredicus: prawdomówny) – człowiek, który mówi prawdę prosto w oczy, bez względu na konsekwencje. [przypis edytorski]

[46] zadowolnienie (daw.) – dziś popr.: zadowolenie. [przypis edytorski]

[47] drabant (daw.) – żołnierz straży przybocznej. [przypis edytorski]

[48] sztubmadla (z niem. Stubenmädchen) – pokojówka. [przypis edytorski]

[49] luzak – sługa obozowy. [przypis edytorski]

[50] gminny – tu: pochodzący z gminu, tj. pospólstwa, ludowy, wiejski; pospolity, wulgarny. [przypis edytorski]

[51] hausknecht (niem.) – sługa domowy. [przypis edytorski]

[52] Wo ist er? (niem.) – Gdzie on jest? [przypis edytorski]

[53] Da steht er! (niem.) – Tam stoi! [przypis edytorski]

[54] Schön! (niem.) – Pięknie! [przypis edytorski]

[55] niedźwiedzia idącego w hurku (daw. reg.) – niedźwiedzia między osaczającymi go gromadą (hurmą) psami. [przypis edytorski]

[56] szarawary – długie, bufiaste spodnie, zwężane na kostkach. [przypis edytorski]

[57] wystawiać sobie (daw.) – wyobrażać sobie. [przypis edytorski]

[58] einen Groschen (niem.) – jednego grosza. [przypis edytorski]

[59] mogli byli znaleźć (daw.) – forma czasu zaprzeszłego; znaczenie: mogli znaleźć wcześniej, uprzednio (przed wydarzeniami a. czynnościami wyrażonymi formą zwykłego czasu przeszłego). [przypis edytorski]

[60] Hogart, William (1697–1764) – angielski malarz, popularny portrecista i twórca scen figuralnych, miedziorytnik, twórca rysunkowych satyr i rycin. [przypis edytorski]

[61] osiemnastego Brumaire'a – dzień, w którym, wg ówczesnego kalendarza Rewolucji Francuskiej, gen. Napoleon Bonaparte dokonał zamachu stanu (9 listopada 1799) i objął władzę jako pierwszy konsul. [przypis edytorski]

[62] Ici des sabres! (fr.) – Tutaj, szable! (jeden z okrzyków we francuskim Zgromadzeniu Narodowym na widok Bonapartego, który wszedł na salę obrad z grenadierami, żeby dokonać zamachu stanu; według legendy podczas tych wydarzeń członek rady Pięciuset Barthélemy Arena, rodak Napoleona, rzekomo rzucił się na Napoleona ze sztyletem). [przypis edytorski]

[63] Błeszyński, Hipolit (1766–1824) – polski oficer, uczestnik wojny polsko-rosyjskiej 1792, od 1794 generał-adiutant wojsk saskich, adiutant króla Saksonii Fryderyka Augusta I. [przypis edytorski]

[64] kolasa – odkryty pojazd konny podobny do bryczki. [przypis edytorski]

[65] kulbaka – rodzaj siodła z wysokimi łękami (czyli przednią i tylną częścią stelażu siodła). [przypis edytorski]

[66] speiszetel, popr. speisezettel (niem.) – jadłospis, menu. [przypis edytorski]

[67] pafla – pysk, policzki. [przypis edytorski]

[68] Il m'ordonne des remèdes, je ne les prends point et je gueris (fr.) – On mi przepisuje lekarstwa, ja ich nie zażywam i wracam do zdrowia (tłum. T. Boy-Żeleński). [przypis edytorski]

[69] casus belli (łac.) – powód do wypowiedzenia wojny. [przypis edytorski]

[70] lazaret – szpital polowy. [przypis edytorski]

[71] nb. – skrót od łac. nota bene: dosł. zauważ dobrze; używane jako wtrącenie, które podkreśla dodatkową informację: nawiasem mówiąc, w dodatku. [przypis edytorski]

[72] Elstera – rzeka w Niemczech; w 1813 zapowiadający klęskę przebieg bitwy pod Lipskiem skłonił Napoleona, żeby rozpocząć w nocy wycofywanie większości armii przez pobliską Elsterę, jednak podczas przeprawy most został zniszczony, a na drugim brzegu pozostało 15 tys. żołnierzy. [przypis edytorski]

[73] fatum (łac.) – przeznaczenie; los. [przypis edytorski]

[74] bitwa pod Lipskiem (16–19 października 1813) – zwana „bitwą narodów”, w której wojska francuskie pod dowództwem Napoleona Bonapartego poniosły klęskę w starciu z wojskami koalicji antyfrancuskiej złożonej z Austrii, Prus, Rosji i Szwecji; największa bitwa w kampaniach Napoleona i jego najcięższa porażka. [przypis edytorski]

[75] Berthier, Louis Alexandre, książę Neufchâtel i Wagram (1753–1815) – wojskowy francuski, szef sztabu Napoleona Bonapartego, dwukrotnie minister wojny, pierwszy z marszałków Cesarstwa mianowanych przez Napoleona. [przypis edytorski]

[76] byłać – konstrukcja z partykułą wzmacniającą „ci”, skróconą do „-ć”. [przypis edytorski]

[77] Reytan, Dominik (1788–1852) – podpułkownik, oficer sztabu, bratanek słynnego posła na sejm 1773, Tadeusza Reytana. [przypis edytorski]

[78] szpakowaty – o maści konia: ciemnosiwy. [przypis edytorski]

[79] kula – tu: przedni, wysoki element siodła. [przypis edytorski]

[80] kulbaczenie – siodłanie konia. [przypis edytorski]

[81] Paraszka – bohaterka pieśni ukraińskich. [przypis edytorski]

[82] wilia (daw.) – wigilia, przeddzień, tj. dzień poprzedzający ważne wydarzenie. [przypis edytorski]

[83] nie stało (daw.) – nie starczyło; zabrakło. [przypis edytorski]

[84] Vandamme, Dominique (1770–1830) – generał armii napoleońskiej, znany z niesubordynacji, porywczości i skłonności do rabunków na podbitych terenach; otoczony ze swoją dywizją przez Prusaków w bitwie pod Kulm (30 sierpnia 1813), poddał się do niewoli. [przypis edytorski]

[85] kozioł – tu: karabiny ustawione na sztorc i oparte o siebie nawzajem. [przypis edytorski]

[86] waćpan – forma skrócona zwrotu grzecznościowego: waszmość pan. [przypis edytorski]

[87] linia demarkacyjna – linia oddzielająca walczące ze sobą wojska, ustalona na czas rozejmu; tu przen.: granica. [przypis edytorski]

[88] Merfeldt, Maximilian von (1764–1815) – austriacki generał i dyplomata; ranny i wzięty do niewoli w pierwszym dniu bitwy pod Lipskiem, w starciu z wojskami gen. Poniatowskiego. [przypis edytorski]

[89] Caulaincourt, Armand (1773–1827) – francuski generał i dyplomata. [przypis edytorski]

[90] król neapolitański – Joachim Murat (1767–1815), wybitny dowódca francuski okresu wojen rewolucyjnej Francji i wojen napoleońskich; od 1796 adiutant napoleona Bonapartego, od 1799 generał dywizji, w 1800 poślubił siostrę Bonapartego; od 1804 marszałek Francji; w 1808 stłumił antyfrancuski opór w Hiszpanii, dzięki czemu został królem Neapolu jako Joachim-Napoleon (1808–1815). [przypis edytorski]

[91] kordelas – długi nóż myśliwski, służący do oprawiania upolowanej zwierzyny oraz jako element uzbrojenia marynarzy. [przypis edytorski]

[92] pantalony (z fr., daw.) – spodnie, zwłaszcza zbyt szerokie. [przypis edytorski]

[93] obywatelski – tu: typowy dla obywateli-cywili. [przypis edytorski]

[94] Rzeczypospolita Krakowska a. Wolne Miasto Kraków (1815–1846) – niewielkie państwo utworzone na kongresie wiedeńskim, pozostające pod kontrolą trzech państw sąsiednich: Imperium Rosyjskiego, Królestwa Prus i Cesarstwa Austrii; w wojsku Rzeczypospolitej Krakowskiej: Rzeczypospolita Krakowska nie miała wojska, a tylko liczącą ok. 300 osób milicję porządkową. [przypis edytorski]

[95] składać coś (daw.) – stanowić coś, tworzyć coś; składać się na coś. [przypis edytorski]

[96] officiers d'ordonnance (fr.) – oficerowie ordynansowi, przeznaczeni do wykonywania wyłącznie bezpośrednich zleceń dowódcy dywizji, brygady lub większego zgrupowania wojsk. [przypis edytorski]

[97] achselband (niem.), pol.: akselbant – sznur galowy, ozdobny pleciony sznur naramienny, będący częścią stroju wojskowego. [przypis edytorski]

[98] plumaż (daw., z fr. plumage) – upierzenie, pióra. [przypis edytorski]

[99] Pac, Ludwik Michał (1778–1835) – polski oficer walczący w wojnach napoleońskich; od 1812 adiutant cesarza w randze generała brygady, odbył kampanię moskiewską, saską i francuską; uczestnik powstania listopadowego. [przypis edytorski]

[100] Kossakowski, Józef Antoni (1772–1842) – generał wojsk francuskich, adiutant Napoleona I, przedstawiciel Litwy w jego sztabie. [przypis edytorski]

[101] Wąsowicz, Stanisław Dunin (1785–1864) – polski oficer walczący w wojnach napoleońskich oraz w powstaniu listopadowym, od 1811 w pułku szwoleżerów gwardii; podczas kampanii moskiewskiej 1812

osobisty adiutant Napoleona, towarzyszył mu w ucieczce spod Moskwy; odbył kampanię saską i francuską; generał brygady powstania listopadowego. [przypis edytorski]

[102] lansjerzy – lekka kawaleria uzbrojona w lance; w wojsku polskim odpowiednikiem lansjerów byli ułani. [przypis edytorski]

[103] etc. (łac.) – skrót od et caetera: i tak dalej. [przypis edytorski]

[104] przypomnieć – tu w znaczeniu daw. przepomnieć: zapomnieć, pominąć przez zapomnienie. [przypis edytorski]

[105] Larrey, Dominique Jean, baron (1766–1842) – francuski chirurg i lekarz wojskowy, pionier chirurgii wojennej i systemu ambulansów polowych; brał udział m.in. w wyprawie Napoleona na Egipt oraz w kampaniach Pierwszego Cesarstwa jako naczelny chirurg Gwardii Cesarskiej, a następnie naczelny chirurg Wielkiej Armii; w 1809 na polu bitwy pod Wagram otrzymał od Bonapartego tytuł barona. Tamor to biblijne słowo oznaczające palmę. [przypis edytorski]

[106] predykat (daw., z łac.) – przydomek; dziś: orzecznik, część zdania, która orzeka o podmiocie. [przypis edytorski]

[107] Qui est là? (fr.) – Kto tu jest? [przypis edytorski]

[108] L'arrêt de ta Mort (fr.) – wyrok twojej śmierci. [przypis edytorski]

[109] Oh, mon Dieu, ayez donc pitié de mon âme (fr.) – O mój Boże, zmiłuj się nad moją duszą. [przypis edytorski]

[110] Monthyon, François Gédéon Bailly de (1776–1850) – francuski generał i polityk. [przypis edytorski]

[111] dragoni – żołnierze walczący pieszo, a poruszający się konno. [przypis edytorski]

[112] chamois (fr.) – giemza, zamsz; koloru giemzy, jasnobrązowy. [przypis edytorski]

[113] Marmont, Auguste de (1774–1852) – francuski wojskowy, marszałek Francji. [przypis edytorski]

[114] Bertrand, Henri Gatien (1773–1844) – francuski generał, adiutant Napoleona Bonaparte; wielki marszałek dworu cesarskiego (1813–1815); towarzyszył Napoleonowi na wygnaniu na Wyspie Świętej Heleny. [przypis edytorski]

[115] kutasik (daw., gw.) – frędzel, pompon; element dekoracyjny stroju wykonany ze związanego w pędzel pęczka nici. [przypis edytorski]

[116] bitwa pod Hanau (30–31 października 1813) – stoczona podczas wojen napoleońskich w pobliżu miasta Hanau między wojskami francuskiej Wielkiej Armii pod dowództwem cesarza Napoleona Bonaparte a trzykrotnie liczniejszymi siłami bawarskimi i austriackimi; zakończona zwycięstwem Bonapartego i odblokowaniem strategicznej drogi odwrotu. [przypis edytorski]

[117] mantelzak (z niem.) – torba podróżna. [przypis edytorski]

[118] munsztuk – kiełzno, element uprzęży, którego główną częścią jest wędzidło, zakładany na pysk koński i służący do kierowania koniem. [przypis edytorski]

[119] bułany – określenie maści konia: płowy, jasnobrązowy z czarną grzywą i ogonem. [przypis edytorski]

[120] kasztanowaty – o maści konia: rudawobrązowy. [przypis edytorski]

[121] L'Empereur vous attend (fr.) – Cesarz na was czeka. [przypis edytorski]

[122] Il ne nous attendra pas longtemps (fr.) – Nie będzie na nas długo czekać. [przypis edytorski]

[123] harcap – warkocz noszony w XVIII w. przez żołnierzy dla ochrony karku przed uderzeniem. [przypis edytorski]

[124] Voyez donc l'Etat Major de l'Empereur (fr.) – Patrzcie na sztab Cesarza. [przypis edytorski]

[125] Place pour l'Etat Major de l'Empereur (fr.) – Miejsce dla sztabu Cesarza. [przypis edytorski]

[126] He! Monsieur Riz-pain-sel!… (fr.) – He, pan Ryż-chleb-sól! Tutaj, panie urzędniku w occie! Miłej podróży, panie de Miękki… [przypis edytorski]

[127] mit deinen Schmerzen, mit deinen Freuden (niem.) – z twoimi boleściami, z twoimi radościami. [przypis edytorski]

[128] rota (daw.) – oddział wojska. [przypis edytorski]

[129] pedogra (daw.) – dziś: podagra, choroba zniekształcająca i powiększająca staw dużego palca u nogi, której towarzyszą okresowe napadowe bóle. [przypis edytorski]

MN